

268 **Wierny samemu sobie**

PRZEZ marksistów uważany za utopijnego komunistę, przez papieży za świętego, przez historyków za renesansowego męża stanu — Tomasz More kuśił swą niezwykłą osobowością wielu pisarzy. Za swoje poglądy zapłacił głową. Głowa ta spadła na szafocie wraz z innymi, ścinanymi przez Henryka VIII, który mordował swe żony i swych ministrów, swych wrogów i swych zwolenników, swych doradców i swych poddanych. Nie przeszkodziło mu to w zoobyciu aureoli zasłużonego dla Anglii króla. Historia zapomniała mu zbrodnie. Takie to były wtedy czasy — zwykło się mówić pobłażliwie, zwłaszcza że dzielią nas od nich cztery wieki.

Robert Bolt, czterdziestoletni dziś pisarz angielski, autor kilku uwiecznionych dość znacznym sukcesem sztuki, podjął ten temat nie dla efektownej rekonstrukcji historycznej. Zaintrygowało go zagadnienie moralne, aktualne bynajmniej nie tylko w wieku szesnastym. Przedstawił Tomasza More'a jako człowieka, który pozostaje wierny samemu sobie. Skonstruował tę postać z elementów historycznych i osadził ją w historycznym kontekście, ale sprawę wierności własnemu sumieniu wysunął jako najważniejszą na plan pierwszy. More nie jest ani fanatykiem religijnym ani fanatykiem politycznym. Nie ma w sobie nic z męczennika ani nic z bohatera. Jest po prostu zwykłym, uczciwym człowiekiem. Tak go też rysuje **Władysław Krasnowiecki** — prosto, naturalnie, bez cienia patosu, niemal dobroduszenie ale z ja-

kimś wewnętrznym ciepłem, rozumem i prawością człowieka, który oburza się do głębi, kiedy jego moralność bierze się tylko za gest zewnętrzny. Pięknie zagrana rola.

Uczciwość — to bardzo niewiele. To jednak bardzo dużo w świecie, w którym żyją Tomasz More'y. Za dużo nawet by mogli się ostać przy życiu. Jaki to świat? Król — tyran nie znosi żadnej opozycji i dusi każdy jej rzeczywisty czy rzeczony przejaw. Rządy polityczne opierają się na donosach wszystkich przeciw wszystkim. Służalność schlebia chciwości i głupocie. Kiedy trzeba, rzuca się wymyślone potwary; kiedy trzeba depcze prawo; kiedy trzeba, wmawia się fikcyjnie zbrodnie i mianuje się niewinnych zdrajcami. Idą na tortury i śmierć oskarżeni a potem oskarżyciele. Cóż dziwnego, że w takim świecie zwykła uczciwość More'a urasta do miary bohaterstwa? Okazuje się bezsilna, ale ratuje wartości moralne, sumienie.

Jest jeszcze w sztuce **Bolta** interesująca z punktu widzenia dramaturgicznego postać Zwykłego Człowieka, który zapowiada osoby dramatu i komentuje akcję niemal jak konferansjer, pomaga przy zmianie rekwizytów i kolejno wciela się w różne postacie od służącego i szpiega do strażnika więziennego i kata. Ten Zwykły Człowiek w różnych postaciach to oportuniści, którzy chcą żyć i zarabiać za wszelką cenę, którzy są posłuszni i nie bawią się w takie luksusy, jak sumienie, którzy stają się w ten sposób podporą systemu. Tego Zwykłego Człowieka wybornie gra **Jan Kobuszewski**.

„Oto jest głowa zdrajcy” — to sztuka bardzo interesująca, o gestych dialogach i przejmującej problematyce. Nie wszystkie jej zalety wyszły dość wyraźnie w przedstawieniu w Teatrze Narodowym. Może zrobiono z tego sztukę zbyt historyczną i kostiumową (przy niedobrych kostiumach). Może Wanda Laskowska jako reżyser nadała całości zbyt wolne tempo i nie zadbała o podkreślenie spieć dramatycznych. Może w dialogach panowała pewna monoton-

ność. Może niektóre postacie były nieco bezbarwne. Dość że przedstawienie — zwłaszcza w części pierwszej — trochę się wlecze i nuży. Wyraziste postacie stworzyli: **Wienczysław Gliński** jako obmierzły karierowicz, **Andrzej Szalawski** jako wyniosły książę Norfolk, **Janusz Strachocki** jako szczywany gracz, kardynał — kanclerz Wolsey, **Zdzisław Mrożewski** jako układny ambasador hiszpański. **Wanda Luczycka** miała swoją wielką scenę w więzieniu a **Barbara Horawianka** z powodzeniem zagrała córkę More'a. **Mieczysław Milecki** nie wy dobył całego okrucieństwa postaci Cromwella. **Igor Smałowski** stworzył dobrą tylko zewnętrzną sylwetkę Henryka VIII. **Jan Zardecki** niezupełnie przekonywał w efektownej roli Ropera, najpierw fanatycznego dogmatyka kościoła rzymskiego a potem równie fanatycznego rewizjonistę z kościoła zreformowanego. Poza tym wystąpili jeszcze: **Halina Michalska**, **Lech Madaliński** i **Aleksander Błaszczak**. Dekoracje **Andrzeja Sadowskiego** przez zmienność elementów sprawnie służyły całości przedstawienia.

Robert Bolt — Oto jest głowa zdrajcy — Sztuka w 2 aktach — Przekład: Janina Karczmarewicz-Fedorowska i Maria Wisłowska — Reżyseria: Wanda Laskowska — Scenografia: Andrzej Sadowski — Muzyka: Włodzimierz Kotoński — (Teatr Narodowy — Premiera 1.V. 1965).